

Grzegorz W. Kołodko

<http://kolodko.tiger.edu.pl>

Ekonomia wzrostu i polityka upadku

(fragment książki pt. „O Naprawie Naszych Finansów” ukazującej się nakładem Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierowania – www.tnoik.torun.pl – Toruń 2004, s. 304)

Sytuacja jest inna niż ta po 1997 roku. Wtedy też wydawało się, że nie ma odwrotu od kontynuacji „Strategii dla Polski” z lat 1994-97, co nakazywała prosta *logika ekonomiczna*. Jednak logika polityczna – jeśli na nazwę „logika” w ogóle to zasługuje – musiała stworzyć alternatywę na przekór.(...) Tak więc opozycja z lat 1994-97, która przejęła władzę na okres 1998-2001, odcięła się od wcześniej realizowanego i *sprawdzającego się* programu. Ich prawo, ich błąd, choć nasza wspólna polska strata.

Co skłania do zadumy to fakt, że politycy partii rządzących w czasie realizacji tamtego programu – zwłaszcza Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD), w mniejszym stopniu Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) – później, w latach, kiedy przyszło im funkcjonować w opozycji, nie powoływali się na ten program. Jakby przykryła go zasłona milczenia w wyniku surrealistycznego zapisu cenzuralnego. A przecież jego realizacja wspólnym wysiłkiem Polaków była podstawą ekonomicznego sukcesu, który na lata całe wysforował naszą gospodarkę na czoło krajów posocjalistycznych, przynajmniej w odniesieniu do dynamiki rozwojowej.

Teraz też – ze względu na swoją logikę polityczną – o „Programie Naprawy Finansów Rzeczypospolitej” jakby politykom SLD nie wypadało mówić. To wręcz żenujące i niezbyt godne rządowych polityków i ich propagandystów, ale rychło po moim odejściu z rządu PNFR został zdjęty z pieczołowicie skądinąd stworzonego przez nas portalu internetowego Ministerstwa Finansów www.mofnet.gov.pl. Kojarzyć się to może bardziej z aktywnością Ministerstwa Prawdy z Orwellowskiego „Roku 1984” niż państwowego urzędu funkcjonującego w warunkach demokracji i społeczeństwa obywatelskiego. Umieściłem przeto ten program na portalu kierowanego przeze mnie w WSPiZ im. L. Koźmińskiego Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER (www.tiger.edu.pl). Cóż, mogą nie mówić. Ale myśleć muszą. A co najważniejsze – muszą go realizować. I oni, i ich następcy. I następcy tych następców. A potem jeszcze i ich spadkobiercy, zadań bowiem starczy na wiele lat znojnnej pracy. Wynika to z najgłębszej istoty tegoż programu, z

naturalnych aspiracji polskiego społeczeństwa, ze stopnia zaawansowania rynkowych reform systemowych, z mechanizmów integracji w ramach Unii Europejskiej (UE). Po prostu z czasów, w których żyjemy.

(...)Nie oznacza to, że cały pakiet programowy wejdzie w życie. Jest na to za późno, gdyż znowu niektórym udaje się narzucać swoje partykularne interesy jako rzekomo ogólne, choć tak naprawdę, to interesy całego społeczeństwa bywają narażane na szwank w trosce o dobro określonych interesów grupowych. **PNFR w wielu punktach był i jest blokowany dlatego, że krótkowzroczność i naiwność niektórych polityków, zachłanność i brak zdolności strategicznego postrzegania własnych interesów ze strony niektórych lobbies, naiwność i brak rozwagi niemałej części tzw. klasy politycznej biorą górę nad zapobiegliwością o dobro publiczne i prawidłowe makroekonomiczne warunki rozwoju.** A skoro jest to program wewnętrznie zwarty, to wrywanie poszczególnych rozwiązań z kontekstu, ich wprowadzanie w niewłaściwej sekwencji czy też brak kompatybilności rozmaitych posunięć niepomiarnie zmniejsza skuteczność całego przedsięwzięcia. Pytanie dlaczego PNFR nie jest realizowany od początku i tak, jak zostało to przez jego autorów zaproponowane, będzie z czasem pojawiać się coraz częściej i coraz bardziej natarczywie. Niepodjęcie bowiem realizacji zadań wytyczonych tym programem we właściwy sposób i we właściwym czasie wiele będzie polską gospodarkę i społeczeństwo kosztować.

(...) Jednakże zanim pojawił się PNFR – a niektórzy pytali, dlaczego tak późno – trzeba było nie tylko opracować ten dokument, ale też przygotować przedpole do jego wdrożenia. Nade wszystko należało latem 2002 roku podjąć niekonwencjonalne działania służące odbiciu polskiej gospodarki od dna, zapobieżeniu kryzysowi i recesji, a zwłaszcza ryzyku niekontrolowanego narastania bezrobocia. Gdy zatem zaproponowano mi powtórnie objęcie stanowiska wicepremiera do spraw gospodarczych i ministra finansów, przyjąłem tę propozycję. Przypuszczałem, że spełnione są oba warunki, od których zawsze uzależniałem zgodę na zajęcie się czynną polityką. Warunki te to program właściwie adresujący wyzwania rozwojowe – a zarys takiego programu, jak wiemy, był gotowy – oraz polityczne okoliczności umożliwiające realizację tegoż programu. Wydawało się, że i ten drugi warunek w dostatecznej mierze jest spełniony.

Tym bardziej, że **nakreślona koncepcja programowa zyskała poparcie – a traktowałem je, może niesłusznie, bardzo poważnie – ze strony zarówno Prezydenta RP, jak i Premiera Rządu. Rychło jednak miało okazać się, że poparcia tego *de facto* nie starczało, a być może tak naprawdę nigdy go do końca nie było; trochę ze względu na różne pojmowanie istoty procesów rozwojowych, trochę z powodu reprezentowania**

odmiennych interesów. Mnie przyświecały tylko te ogólnospołeczne. Ale jednoznaczne, publiczne deklaracje Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera – powtarzane jeszcze na wiosnę 2003 roku – że PNFR będzie realizowany nie tylko dlatego, że jest z gruntu słuszny, ale po prostu dlatego, iż rząd SLD i Unii Pracy żadnego innego programu nie miał, okazały się słowami bez pokrycia. Co więcej – jak się potem szybko okazało – rząd nie był też w stanie przedstawić żadnej sensownej alternatywy. Trudno traktować zamysł dalszych cięć wydatków budżetowych, zwłaszcza transferów socjalnych, jako rzeczywisty program czy też, jak wolą inni, „plan”. Za takie błędy się płaci. Szkoda tylko, że następstwa nie ograniczają się do klęsk nieskutecznych polityków i upadłości spaczonych formacji partyjnych – tych nie ma co żałować – gdyż największe koszty ponosi społeczeństwo i gospodarka.

Zanim jednak okazało się, że ten mój program nie ma dostatecznego zrozumienia i poparcia wśród rządzącej części klasy politycznej, wiele jego fragmentów udało się wdrożyć. Udało się też – i to jest największe osiągnięcie – pchnąć polską gospodarkę z powrotem na ścieżkę szybkiego wzrostu. Wcześniej marazm trwał. Po wzroście o 0,2 procent w czwartym kwartale 2001 roku i kolejno 0,5 i 0,8 procent w dwu pierwszych kwartałach 2002 roku, od połowy tamtego roku rozpoczęło się wyraźne przyspieszenie, które trwa nadal. Jak było to możliwe? Otóż można powiedzieć, że rzeczy dzieją się tak, a nie inaczej, ponieważ wiele rzeczy zdarza się na raz. I tak też było od lata 2002 roku.

Po pierwsze, zmiana orientacji w polityce gospodarczej i zapowiedzi przyspieszenia wzrostu gospodarczego do co najmniej 3,5 procent w roku 2003 z wpłynęły na **ogólną poprawę klimatu i zmianę charakteru oczekiwań podmiotów gospodarczych** – zarówno gospodarstw domowych, jak i przedsiębiorców, tak inwestorów krajowych, jak i zagranicznych. Oczywiście, samymi optymistycznymi oczekiwaniami nie da się zdynamizować wzrostu, ale bez nich jest to po prostu niemożliwe. Charakter oczekiwań ma bowiem olbrzymi wpływ na decyzje konsumentów, a jeszcze bardziej przedsiębiorców i inwestorów. Kształtują one ich zachowania co do skali wydatków konsumpcyjnych, które rosnąc podnoszą z kolei efektywny popyt, co zwiększa możliwości zbytu produkcji. Rośnie przeto ona – w krótkim okresie poprzez zwiększający się stopień wykorzystania istniejących mocy wytwórczych i absorpcji części bezrobotnej dotychczas siły roboczej, w dłuższym okresie – poprzez inwestycje i rozbudowę tychże mocy. W ten sposób nakręca się koniunktura; optymizm rodzi większy popyt, który z kolei zwiększa produkcję, co zwiększa dochody zwrotnie jeszcze bardziej stymulujące ten rosnący optymizm i produkcję. **Wcześniejszą spiralę ciągnącą polską gospodarkę coraz silniej w dół – nakręcaną cięciem wydatków publicznych i podnoszeniem realnych stóp procentowych, spadkiem**

dochodów i popytu, a więc wydatków i możliwości zbytu oraz pogłębiającymi się pesymistycznymi oczekiwaniami – zastąpiliśmy coraz mocniej działającą sprężyną nakręcającą koniunkturę i pchającą gospodarkę do przodu.

Warto przypomnieć, że ta właśnie zapowiedź – ponad czterokrotnego (w porównaniu z pierwszą połową 2002 roku) przyspieszenia tempa wzrostu PKB i, na tym tle, zapoczątkowania ponownie fazy spadku bezrobocia – wywołała niebywale agresywne i wrogie, niekiedy wręcz historyczne, reakcje ze strony części opozycji politycznej i znakomitej większości powiązanych z nią mediów. Co ciekawe, później – na przełomie lat 2003-04 – niektórzy z tych adwersarzy aż do znudzenia powtarzali, że miałem rację. Podkreślali oni przy tym przede wszystkim trafność moich prognoz, że oto PKB rośnie aż o 3,5 procent (faktycznie zwiększył się o 3,8 procent). Rzecz jednak nie w trafności prognoz – nie jesteśmy bowiem w instytucie meteorologii, gdzie pasywnie próbuje się ustalić najbardziej prawdopodobny przebieg obiektywnie niezależnych od prognozującego zjawisk – ale **w poprawności aktywnie uprawianej polityki**. Słuszne były zatem nie tyle moje prognozy, ile moja polityka.